

Antydepresanty winne kolejnej strzelaninie w USA?

21 czerwca 2015

17 czerwca wieczorem biały mężczyzna w wieku ok. 20 lat otworzył ogień do zebranych w kościele czarnoskórych wiernych. 9 osób nie żyje, kilkanaście jest rannych.

Wśród ofiar był 41-letni senator Demokratów, Clementa Pinckney, pastor afroamerykańskiej wspólnoty wiernych, zbierającej się w zabytkowym kościele w Charleston, w Południowej Karolinie. Pinckney znany był m.in. z tego, że domagał się kamer jako elementu wyposażenia policji – miałyby rejestrować wszystkie działania funkcjonariuszy, co zdaniem zamordowanego wczoraj polityka, mogłoby ograniczyć nadużycia i przemoc, skierowane zwłaszcza wobec czarnoskórej mniejszości. Kilka godzin przed śmiercią pastor spotkał się z Hillary Clinton, startującą w prawyborach Partii Demokratycznej. Swoją wizytę w Karolinie Południowej odwołał z kolei Jeb Bush, syn George'a Busha seniora i brat poprzedniego prezydenta Stanów Zjednoczonych, George'a W. Busha juniora.

Zarówno władze miasta, jak i policja nie mają wątpliwości, że atak na wiernych miał wymiar rasistowski. „Jestem przekonany, że to zbrodnia z nienawiści” – mówił Gregory Mullen, szef lokalnej policji.

Podobne zdarzenia dzieją się w Stanach Zjednoczonych z przerażającą powtarzalnością; sprawcami zwykle są młodzi biali mężczyźni. W lutym tego roku 36-letni Joseph Jesse Aldridge zastrzelił siedem osób i siebie w niewielkiej miejscowości Tyrone w Missouri. W maju zeszłego roku Elliot Rodger, 22-letni biały student zaatakował grupę bawiących się na imprezie kolegów i koleżanek, zabijając siedem i raniąc kilkanaście osób. W zeszłym roku powstał raport FBI, opisujący 160 podobnych przypadków w latach 2000-2013 – wykluczono z niego

wszystkie sprawy związane z przestępczością zorganizowaną czy handlem narkotykami.

Prezydent Barack Obama oświadczył w piątek, że ostatnia strzelanina w Karolinie Południowej wykazuje, że „plaga rasizmu” wciąż w Ameryce istnieje. Zaprzeczył zarzutom, że usiłuje upolitycznić ten incydent, aby zaostrzyć przepisy o dostępie do broni palnej.

Obama na konferencji burmistrzów miast amerykańskich w San Francisco przypomniał inne podobne incydenty z ostatnich lat: w szkole w Newtown, w stanie Connecticut i w kinie w miejscowości Aurora, w stanie Kolorado. Oświadczył, że wskazują one na potrzebę głębokiej reformy przepisów o dostępie do broni palnej. Przyznał jednak, że taka reforma w kraju, w którym konstytucja gwarantuje prawo do posiadania broni, wymaga zasadniczej zmiany w nastawieniu opinii publicznej.

„W każdym kraju są ludzie skłonni aktów przemocy, pełni nienawiści lub psychicznie niezrównoważeni. Ale nie w każdym kraju jest tyle łatwo dostępnej broni” – powiedział prezydent USA.

Po incydencie w Newtown w 2012 r. Obama próbował bez powodzenia przeforsować w Kongresie ustawę o zaostrzeniu warunków nabywania i posiadania broni palnej. Wysiłki prezydenta sparaliżowało jednak potężne lobby zwolenników swobodnego dostępu do broni.

Obama przypomniał, że w 2013 r. ponad 11 tys. Amerykanów zginęło w rezultacie przestępstw popełnionych przy użyciu broni palnej. Jego zdaniem odrzucone propozycje „nie zapobiegłyby każdemu aktowi przemocy”, ale w znacznie ograniczyłyby ich liczbę. W żadnym innym rozwiniętym kraju na świecie nie ma tylu morderstw, popełnianych tak często – powiedział.

Prezydent podkreślił, że potrzebna jest pogłębiona debata

zwolenników i przeciwników reformy „bez demonizowania wszystkich posiadaczy broni, których przytłaczająca większość przestrzega prawa, ale także bez sugerowania, że jakakolwiek dyskusja na ten temat to spisek mający na celu pozbawienie ich przysługujących im praw”.

Doniesienia mediów na temat kolejnej masowej strzelaniny w USA nikogo już nie dziwią. Zwykle informacje na temat takich tragicznych wydarzeń tłumaczone są jako konsekwencja powszechnego dostępu do broni palnej w Stanach Zjednoczonych. Jednak to nie broń zabija tylko człowiek, a tak się składa, że zdecydowana większość masowych morderców używała antydepresantów.

Rozbrojenie społeczeństwa jawi się w lewicowych głowach jako remedium na problemy ze strzelaninami. Jest to oczywisty nonsens, bo w zupełnie rozbrojonej Polsce obecnie znacznie łatwiej może uzyskać broń bandyta niż uczciwy obywatel. Poza tym idąc lewicową retoryką zakazów należałoby zdelegalizować również noże, maczety, siekiery, i temu podobne, bo przecież też można je wykorzystać do zabicia człowieka.

Tutaj dochodzimy do oczywistego wniosku, że to nie broń zabija tylko człowiek. Skoro 100 procent sprawców ostatnich kilkunastu masakr z bronią w ręku leczyło się psychiatrycznie i brało tak zwane antydepresanty, to może jest to trop, którym należałoby się kierować. To zaskakujące, że te same lewicowe media, które wzywają do rozbrojenia amerykańskiego społeczeństwa, nie zauważają ewidentnej korelacji między tymi farmaceutykami, a masowymi morderstwami z bronią w ręku.

Idąc tym tropem można powiedzieć, że to antydepresanty, a nie broń, są głównym winowajcą tych masakr. Masowe strzelaniny są zatem przede wszystkim widocznym efektem stanu zdrowia psychicznego amerykańskiego społeczeństwa. Psychiatrzy chętnie wypisują pacjentom legalne narkotyki, które zmieniają ich stan świadomości.

Antydepresanty to oczywiście potężny interes koncernów farmaceutycznych, który można porównać do biznesu szczepionkowego. To dlatego mamy do czynienia z osłoną medialną, która ma za zadanie pokazywać, że remedium na strzelaniny ma być delegalizacja broni palnej. Trzeba powiedzieć, że kartele medyczne czynią to bardzo skutecznie i mało kto słyszał o tym, że wszyscy niedawni masowi mordercy w USA, zrobili to co zrobili nie dlatego, że mieli broń, tylko dlatego, że tak im kazały zrobić głosy, które słyszeli w swych głowach po spożyciu antydepresantów.

Autorstwo: JS (1-4), jkl (5-10), admin ZnZ (11-15)

Źródło: Strajk.eu, Lewica.pl, ZmianyNaZiemi.pl

Kompilacja 3 wiadomości dla: WolneMedia.net